DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 320.

DNIA 29 MAJA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

DEMOKRATYZM W KWESTYI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI (*).

ARTYKUŁ TRZECI.

II. *Rozwijanie się Demokratyzmu w Emigracyi i skutki takowego.*

Na początku roku 1834, utworzył się był w Poitiers Związek Korrespondencyjny. Zamiarem jego było utrzymywać Emigracyą we wzajemném porozumieniu. W przeciągu trzech miesięcy przystąpiło do związku 140 zakładów, liczących 2,473 wychodźców. Związek ustanowił Kommissyę Korrespondencyjną, której obowiązkiem było wydawać pismo, za pośrednictwem którego wszystkie zakłady mogły się znosić, naradzać i oświecać. Był to środek nie zły do utrzymania między tułaczami życia i wspolnego sobą interesowania się; na nieszczęście przyjęto za prawidło ogłaszać korrespondencye wszystkie i w całości, które nadchodziły nietylko od zakładów, ale nawet w pewnych razach od pojedynczych członków. Po krótkim czasie przekonano się, iż rzecz ta nie była podobną do wykonania, tak dla przyczyn materyalnych jak moralnych.

Z pisma tego, równie jak z innych zabytków pismiennych z tamtych czasów, przekonać się można o duchu który ożywiał większość Emigracyi; duch ten był najwyżéj demokratyczny, proskrybcyjny, ale w ogóle dążący zawsze ku centralizowaniu, ku łączeniu. Związek Korrespondencyjny obejmując większość tułaczy we Francyi, zamyślił sobie przepisać ustawę organiczną i wybrać władzę. Po długich dyskusyach i korrespondencyach, gdyż rzecz się odbywała indywidualnie, ustawa została przyjętą i miano przystąpić do wotowania na członków do Komitetu. Wtedy menerowie Towarzystwa Demokratycznego, widząc że rzecz nie poszła po ich myśli, bo pomimo exaltacyi demokratycznéj większości związkowych, byli po zakładach ludzie stawiący opor zapędom, postanowili uskutecznić jawnie to, do czego dążyli uprzednio podstępem.

Wspomnieć tu należy, iż członkowie Kommissyi Kerrespondencyjnéj w Poitiers należeli wszyscy do Towarzy. Demokraty. Instytucya ta zdawszy rapport z wotowania na ustawę, i przewidując że wybory na Komitet nie zadowolnią jéj oczekiwań, pisze co następuje pod dniem 1ym Sierpnia 1834 r. « Z powyższego « rapportu wykazuje się, iż przedsięwzięcie zamie« nienia Emigracyi polskiéj w ciało polityczne, żyjące « i działające, i podjęte w tym celu usiłowania ośmio« miesięczne spełzły na niczém. W takim stanie rze« czy, obowiązki jakie na nas włożyła Ojczyzna i « ludzkość, powinne wskazać *dobrze myślącéj* części « Emigracyi *inną droge*, na któréj spełniéby mogła « ważne powołanie swoje. » (Pismo Kom. Korrespon., Część 2ga Półarkusz 61). Jakoż, wkrótce ta część *dobrze myśląca*, to jest Towarzy. Demokraty. poszło na *inną droge*; oddzieliło się od tułactwa, oświadczając przyczyny takowego rozbratu, i wzywając innych *dobrze myślących* do łączenia się z sobą. Ale mało ze związkowych nie należących do Towarzy. poszło za jego przykładem; pozostali chcieli daléj prowadzić dzieło organizacyi emigracyjnéj ogólnéj, ale usiłowania ich pozostały daremnemi, bo część czynna tułactwa rozbita na dwoje, musiała zmartwieć, pozamykać się w inne osobne kółka, lub zszedłszy na drogę fałszywą, po któréj dążąc przez lat dwanaście, trafiła do przeszłorocznéj katastrofy.

Odtąd Towarzystwo Demo. pozbywszy się hamulca jaki znajdowało w ogółach zakładowych, poleciało na zagubę jak szalone. Zerwawszy z Emigracyą węzeł braterstwa, stało się dla niéj nieprzyjaźném i nienawistném; zerwawszy z tradycyami Polski, stało się dla niéj obcém i niezrozumiałém; przejąwszy się naukami i zasadami obcemi, nie mogącemi się zastosować do polskiéj społeczności, stało się Ojczyznie szkodliwém. Nie podobna jest nam wchodzić we wszystkie szczegóły jego historyi, wszakże wytknąć musim rysy wybitniejsze, dla okazania jak błąd jeden prowadzi do następnych, jak ludzie wyrzekający się prawd odwiecznych, odstępujący od pojęć i tradycyi narodowych, zrywający z braćmi, pomimo najlepszych chęci i zamiarów, stać się mogą przyczyną nieszczęść, przygotować zgubę własną i sprawy któréj życie poświęcili.

Towarzystwo w całości swéj prawie składało się z ludzi młodych, którzy będąc wychowani pod despotyzmem i systemem nieprzyjaźnym narodowym pamiątkom, nie znali dokładnie przeszłości Polski, a w kwestyach politycznych byli zupełnie nowi. Młodzież wyrwawszy się z pod opieki ojcowskiéj i z pod jarzma moskiewskiego, ujrzała się od razu panią zupełną siebie, bez kierunku, bez przewodztwa. Nie związana żadnym koniecznym interesem ze starszyzną, nie czując nad sobą ani powagi naturalnéj rodzicielskiéj, ani hierarchicznéj; decydując o wszystkiém z właściwą wiekowi swojemu zaro-

(*) Obacz Nra 292 i 318.

zumiałością, posuniętą do najwyższéj potęgi, brakiem przeczących i pochlebstwami niektórych starych, osądziła się wkrótce nietylko za wszechwładną, ale za wszechwiedzącą, za wszechmocną. Krytykowała i potępiała wszystko co było przed nią, zdawało się jéj, że z nią się rozpocznie nietylko nowy porządek rzeczy, ale nowy rodzaj ludzki. Podobał się jéj szczególniéj projekt St-Justa, który dla odnowienia, dla odrodzenia ludzkiéj społeczności, radził wyciąć wszystko co przechodziło lat 14; nasza młodzież byłaby się może chętnie zgodziła na wytracenie, nie tych co mieli więcéj nad lat 14, bo sama była w téj kategoryi, ale np. trzydziestoletnich. Lekceważenie i pogarda dla ludzi wieku dojrzałego, przechodziło wszelki wstyd, obłąkanie pozbawiało wszelkiéj rozwagi i pamięci: jakby te młokosy nie miały nigdy doczekać się siwizny.

Wszystkie świętości i tradycye zostały rzucone pod nogi: Bóg, to urojenie umysłów słabych i bojaźliwych; religia, to wymysł despotów i xięży, dla trzymania ludu w ciemnocie i niewoli; szanowanie starszych, oddawanie czci zasługom, to arystokracya, przywiléj, to naruszanie praw równości: ogół sam jeden jest istotą godną czci i uszanowania; urzędnicy, to jego sługi, z którymi każdemu z ogółu wolno obchodzić się jako z takowymi. Możeby kto mniemał, że ogół z takiemi usposobieniami sług sobie nie znajdzie; to się zdarzało, ale nie w Towarzystwie Demo.; tu mądry i wszechwładny ogół, zawsze znalazł sług siebie godnych.

Z takim zasobem umysłowym, z takiemi usposobieniami indywidualnemi i zbiorowemi, jęło się Towarzy. rozbierać przeszłość Polski, i obmyślać środki jéj odbudowania. Nic nie było łatwiejszego i prostszego, mędrcy Towarzy. napisali: « że Polska upadła pod « ciosami szlachty i religii » (Pisma T. D. P. Część I. Z. I. str. 172), a więc precz ze szlachtą i z religią; nieszczęścia nasze obecne wypływają z przeszłości, a więc precz z przeszłością; Polska do upadku powstania Listopadowego była Polską szlachecką, więc nie znamy Polski szlacheckiéj. Dla nas trzeba Polski chłopskiéj, Polski demokratycznéj. « Wszystko dla ludu, « wszystko przez lud; — przez Towarzystwo dla Pol- « ski, przez Polskę dla ludzkości. » (Manifest T. D. P.) « Kto nie z nami, ten przeciw nam. » (Hasło Tow. Dem. Pol.).

Takie położywszy prawidła wiary swéj, łatwo było można przewidzieć co się stanie z Towarzystwem i z jego naukami. Oddzieliwszy się od braci pojęć odmiennych, wykluczywszy z łona swego pod pozorem *niemoralnego postępowania* wszystkich mogących stawić jakiś opor, Towarzystwo zamieniło się w społeczność zupełnie nową, obcą, niepolską. Znajdując w historyi polskiéj wszystko przeciwne swoim pojęciom, czerniło przeszłość ojczyzny, fałszowało dzieje, przekręcało wypadki, szkalowało wszystko co szanowały wieki, czciły setne pokolenia; najświetniejsze czyny przeszłe, dzieła i prace przodków któremi Polska żyje w pamięci narodów, nie zasługiwały w oczach jego na żadne względy, jako dokonane przez Polskę szlachecką, przez Polskę potępioną. Ale zato rokosze przeciw władzy królewskiéj, bunty dyssydentów przeciw katolikom instygowane przez obcych agentów, znajdowały jego potwierdzenie, i zasługiwały na pochwałę.

W broszurach, w pismach peryodycznych, Tow. Demo. podawało w przeklęstwo i pogardę przeszłość Polski, siało nienawiść przeciw szlachcie; całą swą zawziętość, całe swe usiłowanie obróciwszy przeciw braciom, straciło z oczu wrogów zewnętrznych, bo posłannictwem jego było walczyć wrogów *wewnętrznych* ojczyzny! Napróżno przewracamy tomy *Demokraty, Pszonki, Pism T. D. P.*, wyrazy Moskal, Prusak, Austryak rzadkie są tam; ale natomiast arystokrata, szlachcic, katolik, są wyrazami uprzywiliowanemi nienawiści, przeciw którym żarzy się ciągły gniew pisarzy i mówców demokratycznych.

Wojna ta tymczasowo teoretyczna, wypowiedziana wszystkiemu co stanowiło przeszłość Polski, co było jedynym zasobem jéj przyszłości, czém Polska żyła obecnie, przyspasabiając dla kraju nasiona wojny domowéj, zaszczepiła rozdwojenie w Emigracyi, rozniosła pożar walki moralnéj, żywiącéj rozbrat i najopłakańsze nienawiści. Towarzystwo wprowadzając w wykonanie dewizę swą: « *kto nie z nami, ten przeciwko nam* », stanęło same przeciw wszystkim co z niém nie byli. Cokolwiek wychodziło od reszty tułactwa, nie było rozbierane, było potępiane. Zamiary najczystsze, uczynki najpiękniejsze były spotwarzone; ludzie najcnotliwsi, najzasłużeńsi, byli zniesławieni, podani w śmieszność i pogardę. Ponieważ Towarzy. Demo. rozpoczynało nową epokę, nową społeczność; przeto wszystko co było przed niém, uważane było przeczeń za nie ważne, za nieprawne. Stopnie, tytuły i godności, nabyte krwią i bliznami, uważane wszędzie za własność dożywotnią, zostały przez Towa. skasowane i zniesione; w pismach jego czytasz wszędzie *były* Generał, *były* Półkownik, *były* Poseł i t. p. Jak w wielu rzeczach, jak w nastawaniu na przeszłość Polski, na szlachtę i religię katolicką, tak i w kasowaniu zasług i stopni nabytych w rewolucyi Listopadowéj, Towarz. Demo. zeszło się z Mikołajem.

Od czasu swego oddzielenia się od Emigracyi, Towarzystwo stało się dla niéj obcém: jéj obchody nie były obchodami Towa., jéj zmarli nie byli jego zmarłymi, nędza jéj biednych, nie obchodziła go bynajmniéj; w niczém co tułactwo robiło, stanowiło, nie brało ono udziału. Towarzy. resztę Emigracyi traktowało jak oboz nieprzyjacielski, ciskając nań potwarzami, złorzeczeniem i pogardą.

System ten politycznego rozbratu, został zaprowadzony w życie i stosunki prywatne. Odtąd zerwał brat z bratem, krewny z krewnym, przyjaciel z przyjacielem; rodacy po ulicach zdala się obchodzili, lub spotkawszy się, pogładali na się jak najzaciętsze wrogi. Znikło braterstwo, znikła miłość, znikła staropolska towarzyskość. Przychodzący demokrata do jakiego miasta, nie wywiadywał się, jak dawniéj, czy są tam Polacy, ale czy są członkowie Towarzy. Demo.; jeżeli nie było, widzieć nie chciał nikogo, i przełożył samotność lub towarzystwo cudzoziemców, nad towarzystwo rodaków. Członkowie Towarzystwa żyli tylko z sobą, unikając innych najtroskliwiéj, gardząc nimi, lub ich nienawidząc. Tamci rozumie się, odpłacili im wzajemnością. Jakie z takiego stanu rzeczy wynikły

dalsze następstwa, rozbierzem w artykułach przyszłych.

Trzeci Maj z 22 Maja b. r. pochwalając uwagi jakeśmy poczynili nad stanowiskiem które Deputowani Poznańscy zajęli na Sejmie Pruskim, wyrzuca nam żeśmy rok temu « wyrazili się namiętnie o przemówieniu « w którém Półkownik Władysław Zamojski *podobnież* « tłómaczył znaczenie traktatu Wiedeńskiego. » Nie wiemy w czém *Trzeci Maj* upatruje to podobieństwo. Inne jest położenie poddanych upominających się o swe prawa, przemawiających do panującego, a inne człowieka wolnego i niepodległego, przemawiającego do zgromadzenia obcego i nie mającego charakteru urzędowego; tamci z innéj zasady, z innéj podstawy nad wiedeńską wyjść nie mogli, wszelkie inne słowa ich byłyby uważane za bunt; ten zaś nie miał żadnéj potrzeby odstępowania od praw odwiecznych Polski, nie miał potrzeby w mowie swéj opierać się na traktacie Wiedeńskim, i w obec ludzi którzy w tém nic uczynić nie mogli. Reklamacye Posłów Poznańskiego mogą otrzymać jakiś skutek, słowa Półkownika Zamojskiego, można było być pewnym, iż pozostaną zupełnie niepożyteczne dla praw wypływających z traktatu Wiedeńskiego, a szkodliwe dla pryncypium wypływającego z praw naszych nie zatartych i nie przedawnionych.

Przytém, odwołując się do artykułu naszego z 30 Maja roku zeszłego, pytamy się *Trzeciego Maja*, co z mowy Półkow. Zamojskiego, wywołało głównie nasze oburzenie; czy opieranie się jego na traktacie Wiedeńskim, czy usprawiedliwianie Metternicha? Atoli naganiając w wyrazach surowych, jedno więcéj jak drugie, nie « zniżyliśmy się do potwarzy » jak się to podoba mówić *Trzeciemu Majowi*. Gdyby dziennik ten wiedział znaczenie wyrazu « potwarz », byłby go może nie zastosował do słów naszych. Potwarz w języku polskim oznacza rzecz zmyśloną, kłamliwą; my dając sąd nasz o mowie Półko. Zamojskiego, niceśmy nie zmyślili, oparliśmy się na słowach przezeń wyrzeczonych, a w obcych dziennikach wydrukowanych. Sąd nasz był surowy, zasłużony, ale nie potwarczy. Sąd ten podług *Trzeciego Maja* był « ubliżającym « godności piśmiennictwa polskiego », podług zaś powszechnego zdania, był on uzacniającym toż piśmiennictwo, bo się opierał na bezstronności i ścisłém dopełnieniu publicznego obowiązku. Zdanie to, prócz małéj liczby Trzeciomaistów, powtarzamy, było powszechne, było ono większości nawet członków tego związku, na to mamy bardzo liczne dowody, nietylko ustne, ale i pisane. Wiemy wreszcie, że Półkownik Zamojski sam poźniéj żałował słów swoich, wyrzeczonych na uczcie Londyńskiéj, że je nawet boleśnie przypłacił.

Żałujemy że *Trzeci Maj* wywołał niepotrzebnie dzisiejsze nasze pisanie, od którego rozmyślnie wstrzymywaliśmy się dotąd. Nieraz od roku zdarzała się nam okoliczność pokazania Półko. Zamojskiemu urzędowemi dowodami, jak dalece sąd jego o niewinności Metternicha w rzezi galicyjskiéj był mylny; a przecież wstrzymaliśmy się od tego, nie wspomnieliśmy ani razu jego nazwiska, nie zrobiliśmy żadnéj alluzyi ani do jego osoby, ani do jego mowy z 16 Maja z. r., a to przez wzgląd na osobiste Półk. Zamojskiego nieszczęście. Szkoda że *Trzeci Maj* nie umiał ocenić pobudek naszego milczenia, i nie zachował takiéj jak my wstrzemięźliwości w obec wydarzenia które było przyczyną tylu nieprzyjemności, zmartwień i cierpień tylu osób, którym on ofiarowawszy swe służby, interesów ich pywinien bronić nieco rozważniéj. Nie jemu zaiste wypadało wznawiać rzecz o mowie londyńskiéj Półkownika Zamojskiego.

To wykazawszy, każdy uczuje, iż pochwała lub nagana przez *Trzeci Maj* polityki naszéj, jest dla nas obojętną. Które z tych dwóch pism, czy *Trzeci Maj*, czy *Dziennik Narodowy* rozumie lepiéj rzecz publiczną, to pokaże czas i okoliczności. Wiemy że polityka nasza nie była pojętą przez całą Emigracyę, dopóki Emigracya wierzyła w Towarzystwa; lecz gdy wypadki przeszłoroczne wykazały, że wszelkie towarzystwo, wychodzące w imie jednéj lub drugiéj wyłącznéj doktryny, jest zdolne wywołać tylko wojnę domową i sprowadzić nieszczęścia na kraj; odtąd towarzystwa straciły na wartości, a myśl i polityka ogólna, narodowa, braterska i łącząca, zyskuje coraz więcéj stronników. W takim zwrócie ku pojęciom prawdziwym, ku polityce ogólnéj, praktycznéj i możebnéj, polityka Dzien. Narodo. będzie także lepiéj pojętą, i jeżeli ona nie otrzyma nigdy potwierdzenia *Trzeciego Maja*, to niezawodnie otrzyma potwierdzenie Emigracyi i kraju, co mu wystarczy za niełaskę stronnictw i ich organów.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Gazeta Poznańska z 21 Maja. — Z Witkowa donoszą lubo spoźniono, niektóre szczegóły godne uwagi o zaszłych tam rozruchach. Złe przykłady psują dobre obyczaje, niesie stare przysłowie. Prawdę tę stwierdziły wypadki zaszłe w naszém spokojném miasteczku d. 5 Maja.

Już dnia drugiego Maja lud w Gnieznie złupił 30 kramów, chociaż w tém mieście stoi załoga cały batalion piechoty. W tym samym dniu podobne zaszły zaburzenia w Trzemesznie, a dnia 5 t. m. Witkowo, Rogowo, Czerniejewo, były widownią podobnych wypadków. Lud ze wsi okolicznych, a nawet odległych o dwie mile, przybył do Witkowa o 4téj godzinie z rana, opatrzony w miechy i kije. Ponieważ obawiano się zawichrzeń, przeto 50 obywateli wybrano do utrzymania spokojności, ale na widok tłumu liczącego niemal 1000 głów, cofnęła się ta garstka obywateli. Łupieztwo rozpoczęło się od odgłosów *hurra* na wóz z kartoflami; następnie złupiono skład piekarza i kramy kupców. Mimo usiłowań kommisarza cyrkułowego P. Kapitana Kummer, nie udało mu się wstrzymać rozpasanych tłumów, który w końcu zmuszonym się widział ustąpić i wystawić na łup szpichlerz ze zbożem, którego bronił przez dwie godziny z nieludzkiem wysileniem.

Rozochocony powodzeniem lud, rzucił się na skład obywatela Knasta, o którym mówiono że miał w nim 1000 szefli zboża. Ale obywatel Knast znany z odwagi, wystrzelił kilka razy na nacierających, dodał przezto drugim otuchy, porwali się do broni i rozpoczęła się walka, okropna w swoich szczegółach, która jedném słowem tém się zakończyła, że chłopów z miasta wypędzono, z których 40 mniéj lub więcéj niebezpiecznie rannych zostało.

Po wypędzeniu chłopów przybył z 6 żandarmami Radca Regencyi i policyi departamentalnéj Lübbe z Trzemeszna, który właśnie wyprowadzał śledztwo z powodu zaszłych tam zawichrzeń. Wkrótce przybyła podwodami z Gniezna kompania piechoty, a z Wrześni, oddział huzarów i natychmiast rozpoczęły

się po wsiach aresztowania i sprowadzono 50 osób aresztowanych z pobliskich wsi do Witkowa; między tymi znajduje się kilku zamożnych gospodarzy.

— *Gazeta Augsburska*, ze Szląska. Gazety szląskie ciągle są przepełnione wiadomościami o nadużyciach targowych, rabunkach spowodowanych nędzą i głodem, jak to niedawno się stało w Głogowie, Hłubżach (Leobschütz) i innych miejscach. We wsiach fabrycznych naliczyć można do 300 żebraków, którzy przez dzień przychodzą do każdego zamożniejszego domu chleba prosić. Nędza wypędza wszystkie uczucia moralności, niszczy wszystkie związki społeczeńskie.

Więcéj jeszcze zastraszające doniesienia nadchodzą z W. Xięstwa Poznańskiego. W okolicach Bydgoszczy zaszłe rozruchy nietylko samą drożyzną były sprowadzone, można mniemać że polityczne widoki nie były im obce.

Następnie Gazeta Augzburska opisuje zaburzenia zaszłe w Gnieznie, Witkowie, Trzemesznie i t. d. zgodne z opisem podanym przez Gazetę Poznańską.

— *Gazeta Wrocławska* donosi o jednym rzemieślniku ze wsi Gros-Krejdel, w obwodzie Oleśnickim, nazwiskiem Müntzberg, który przyciśnięty głodem, zabił własną dziesięcioletnią córkę.

— *Gazeta Kolońska*, z Poznania 16 Maja. Kolumny ruchome ztąd wysłane powiększyły się wojskiem przybyłém z innych okolic. Dwie kompanie z Krotoszyna wymaszerowały w strony północne, gdy tymczasem wojsko konsystujące w regencyi Bydgoskiéj posunęło się ku granicom polskim. Powodem do tego ma być, jak mówią, zabezpieczenie wsi pruskich nachodzonych przez zbiegów przybyłych z Polski, którzy dopuszczają się licznych kradzieży i grożą publicznéj spokojności. Wydane zostały surowe rozkazy ścigania takowych. Bezwątpienia są to tylko pojedyncze bandy, które po dokonaném łupieztwie, uchodzą w lasy. W pewném małém miasteczku, żyd napadnięty przez rabusiów którzy groźb jego nie słuchając, dom chcieli zrabować, dwóch z nich na miejscu zastrzelił.

— *Publicysta*, z Berlina 15 Maja. Pan Wentzel, Prokurator królewski, zdaje rapport urzędowy z procesu Polaków, jako też z procesu należących do rozruchów berlińskich. Z rapportów tych dowiadujemy się, że śledztwo z powodu odkrycia sprzysiężenia w Poznańskiém, nie doznało żadnego opóźnienia przez proces spowodowany rozruchami berlińskiemi; tém bardziéj, iż Ministrowi Sprawiedliwości i Prokuratorowi Generalnemu, przydani zostali pomocnicy. Powszechnie wnoszą że proces polski wkrótce się rozpocznie; akt oskarżenia drukuje się z największym pośpiechem. Proces ten ma się odbyć zupełnie publicznie.

Z 249 osób uwięzionych za rozruchy berlińskie, 110 zostało wypuszczonych na wolność, 28 odesłanych pod sąd policyi, 98 oddanych sądowi kameralnemu, a o reszcie toczy się jeszcze śledztwo.

— *Merkury Szwabski*. Instytut Pedagogiczny w Warszawie został zamknięty z rozkazu carskiego. Na jego miejsce ma być założona szkoła dla szlachty, chcącéj się poświęcać wyższym naukom. Wykład nauk w téj szkole odbywać się ma w języku rossyjskim.

— Z Galicyi, z pierwszych dni Maja. Rozdział pomiędzy szlachtą a chłopami trwa dotąd. Wiele dworów zrujnowanych stoi dotąd nie naprawionych, wielu panów jeszcze nie powróciło. Wioski na pół puste; chaty stoją pozamykane, trawa i ziele bują po polach i ogrodach. Rząd sprowadza do kraju Niemców, ale dotąd mało ich przybyło, gdyż nie ufają w trwałość spokojności.

— Z Wiednia, ostatnich dni Kwietnia. Budowa twierdzy rossyjskiéj Zwiernik, położonéj naprzeciw austryackiego miasta Brody, już została ukończona i działami zaopatrzona. Rada wojenna nadworna przedstawiła rządowi projekt ufortyfikowania Krakowa i pewnego punktu w Bukowinie, w pobliskości granic rossyjskich.

— Dodoszą z Polski że Mikołaj wstrzymany chorobą wątroby od przedsięwzięcia podróży na Zachód, zdał rządy państwa na czas słabości na Następcę Tronu.

— Z Poznania. Baron von Horst, kommendant 19go półku piechoty liniowéj wojsk pruskich, zmuszony był podać się do dymissyi i udać się na mieszkanie do Stralsundu, miejsca swego urodzenia. Powody popadnięcia w niełaskę tego powszechnie szanowanego i kochanego oficera w całéj armii pruskiéj, są dotychczas zagadką. Niektórzy wnoszą, że przyczyną tego było, po ożenieniu się z Polką, przejście na religię katolicką.

— *Gazeta Karlsruhe*, z Poznania 15 Maja. Ciągle zastraszające rozchodzą się wieści o rozruchach w Xięztwie Poznańskiém, zpowodowanych drogością żywności, i nędzą coraz się powiększającą. O najgroźniejszych donoszą z obwodu Mogielnickiego i sąsiednich; tam całemi bandami lud się zbiera po lasach i wypada z nich na osady zamożniejsze. Władze wojskowe zmuszone się widziały potworzyć kolumny ruchome, dla trzymania takowych w ciągłém pogotowiu udania się na zagrożone miejsca. Pomimo tego, niepodobna zapobiedz wszystkim wypadkom, jak się to zdarzyło w obwodzie Mogielnickim, gdzie w lesie zebrała się banda z 500 osób złożona. W tych dniach był zrobiony napad na majątek Winnice, będący w posiadłości Barona Seidlitz (Niemca). Ale ten zebrawszy wszystkich swoich leśniczych i służących, bronią opatrzył i starał się bandę odeprzeć, posławszy razem z żądaniem o pomoc do wojska blisko stojącego. W walce z tąd wynikłéj, na którą 30 dragonów na czas przybyło, 10ciu z ludu zostało na placu, a około 60 wzięto do niewoli. Bacząc na niedawno ogłoszone prawo wojenne, z więzniami postąpią surowo.

— *Gazeta Wossa* stosując się do urzędowego doniesienia z Poznania, prostuje wiadomość jakoby Napoleon Koszutski, dziedzic dóbr Modliszewa, był zamordowany przez dwóch swoich służących. Przeciwnie, śmierć jego nie pochodziła z żadnego gwałtu, ani zbrodni, ale była skutkiem apoplexyi.

— Dnia 15 b. m. umarł w Genui, w podróży swéj do Rzymu, Daniel O'Connell. Jestto strata nie nagrodzona dla Irlandyi i dla katolików. O'Connell patryotyzmem, potęgą umysłu, serca i słowa, stał się moralnym kierownikiem i władcą swojego narodu; a prawowiernością swą, wiarą czynną i przykładną pobożnością, był silną podporą Kościoła. Polska także straciła przyjaciela, a Mikołaj liczy jednym mniéj z silnych pogromców swojego despotyzmu i tyranii.

Udzielono nam następnéj wiadomości z Chantilly, pod datą 20 Maja:

Cmentarz Chantilski powiększył się jeszcze jedną mogiłą polską. Dnia 9 Maja umarł w tutejszym szpitalu stoletni starzec, nazwiskiem *Jan Marciński*. Papiery jego dowodzą że się urodził w Krakowie dnia 2 Stycznia, roku 1747, żył więc lat 100, miesięcy 4 i dni 7. Starość jego była nadzwyczajnie zajmująca; fizyonomia piękna, broda biała długa, ani jednego włosa na głowie; czerstwość, przytomność umysłu zachował do śmierci. Kapelan szpitalu zbudowany przykładną pobożnością Marcińskiego, po wysłuchaniu spowiedzi, zaniosł mu z wielką ceremonią w processyi Kommunią świętą, a po zgonie z podobnąż odprowadził do wiecznego spoczynku. Był to widok bardzo rzewny dla mieszkańców Chantilly, a dla nas Polaków smutniejszy jeszcze, bo tułactwo Marcińskiego po za krajem było bardzo długie. Nie chcąc po rozbiorze kraju służyć Austryakom, uciekł z wojska i przybył do Francyi przy końcu panowania Ludwika XVI; wszedł do służby wojskowéj za Rzplitéj i trwał w niéj do upadku Napoleona. Okryty ranami mógł wejść do Weteranów, ale nasz Jan lubił wolność i niepodległość, wolał tedy paść owce lat 12. Nakoniec kiedy go wiek już bardzo tłoczył i zarobić nic sobie nie mógł, został żebrakiem i ostatnie swoje lata przepędził takim sposobem. Zapomniał ojczystego języka, ale pofrancuzku się dobrze nie nauczył. Po tak długiém jednak tułactwie w ziemi obcéj, chciał umrzeć na rodzinnéj, i w tym celu szedł do Paryża, aby prosić ambasadora austryackiego o pasport do Krakowa, ale śmierć mu zabiegła drogę, i skonał nie doszedłszy do ojczyzny, pochowany wszakże przynajmniéj przy swoich. Grób mu przeznaczono obok grobów Gła Małachowskiego i Posła Chełmickiego, a mieszkańcy wystawili skromny nagrobek, przypominający kim był ś. p. Marciński i jak skończył.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W drukarni L. Martinet, przy ulicy Jacob, 30.